



DODATEK SPECJALNY - część 9

# Ideologia LGBT

## Gender - projekt nowego człowieka?

- Rodzina, czyli ostatni bastion kontrrewolucji
  - Nowomowa gender
  - Tęczowe eksperymenty na dzieciach



WSPÓŁFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPOONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI

MINISTERSTWO  
SPRAWIEDLIWOŚCI



FUNDUSZ  
SPRAWIEDLIWOŚCI

[www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl](http://www.funduszsprawiedliwosci.gov.pl)

# Rewolucja obliczona na lata



TOMASZ D. KOLANEK

**C**oraz częściej dochodzę do wniosku, że trwająca od wielu lat rewolucja LGBT to tylko pewien etap dużo większego przewrotu cywilizacyjnego, jaki dokonuje się na naszych oczach. Jaki jednak będzie ostateczny finał „tęczowego” spektaklu? Obowiązkowy homoseksualizm? Depopulacja? Transhumanizm? Tego prawdopodobnie nie wie nikt, włącznie z samymi rewolucjonistami. Powód jest prosty – w rewolucji nigdy nie ma czegoś takiego jak ostateczny cel. Tak było podczas rewolucji Marcina Lutera, tak było podczas rewolucji francuskiej, tak było we wszystkich odmianach – od sowieckiej do kambodżańskiej – rewolucji komunistycznej. Tak niestety jest i teraz.

Na przełomie XVII i XVIII w. Joseph de Maistre pisał, iż „historia uczy nas, że rewolucje rozpoczęte przez najmądrzejszych ludzi zawsze kończyły szaleńcy”. Tak było chociażby w 1789 r., kiedy to „obóz rozsądku i umiarkowania”, jak przedstawiali się początkowo jakobini, zażądał „tylko” monarchii konstytucyjnej, modernizacji systemu podatkowego, zniesienia cenzury etc. Bardzo szybko rozsądek i umiarkowanie zostały wyparte przez radykalizm, a wszystkie piękne hasła o wolności wyrzucono do kosza. Jedynym pewnikiem był fakt, że „obywatelka gilotyny przytuli każdego”, z samym ojcem rewolucji Maximilienem de Robespierre’em.

Dlaczego o tym piszę? Ponieważ ten mechanizm wciąż działa. „Obywatelka gilotyna” na szczęście odeszła w zapomnienie, ale sam schemat rewolucji, czyli od „rozsądku i umiarkowania” do coraz bardziej postępującego radykalizmu, nadal obowiązuje w trwającej wojnie płci.

Ludzie, którzy za swój cel obrali budowę „nowego, wspaniałego świata” ze snów Karola Marksa, nie mówili przecież na początku o 250

płciach. Nie! Oni powoli, stopniowo, ale bardzo głośno mówili najpierw, że przedstawicielki płci pięknej są zniewalane i dyskryminowane, a jedynym ratunkiem dla nich jest feminizm, który początkowo ograniczał się do dwóch postulatów: porzucenia przez kobiety macierzyństwa i podjęcia przez nie pracy zarobkowej albo wręcz zmuszenia ich do niej. Wiele kobiet uwierzyło w tę narrację, aż w końcu stała się ona de facto obowiązująca, po czym ewoluowała w coraz bardziej radykalne formy.

**P**o „wyzwoleniu kobiet” rozпочął się atak na małżeństwo i rodzinę. Działo się to w myśl tego, co ogłosił „komunista we fraku” – Fryderyk Engels. Jego zdaniem rodzina, a w szczególności małżeństwo były miejscem wszelkiego wyzysku i ucisku kobiety. W związku z tym pod hasłem rzekomego „wyzwolenia kobiet” rozpoczęto proces przepo-czwarzania „rodzin tradycyjnych” w „rodziny nowoczesne”, w których dziecko traktuje się jako „coś” złego, „coś” niechcianego i „coś” narzuconego; sensem życia jest robienie kariery, a dochowanie wierności traktuje się jak zabobon i przejaw ciemnogrodu.

Przesadzam? Nie! Piszę bowiem te słowa w momencie, kiedy w mediach lewicowo-liberalnych pozytywnie nastawionych do subkultury LGBT ma miejsce wysyp artykułów, które opowiadają o „rodzicach, którzy żałują, że mają dzieci”, a jest takich w Polsce podobno całkiem sporo. Część z nich przyznaje na przykład, że decyzja o potomstwie została podjęta zbyt wcześnie; że nie wiedzieli, iż w rzeczywistości nie są gotowi na dziecko; że dziecko pokrzyżowało ich plany związane z pracą, wakacjami bądź inną sferą życia. Czy czują Państwo ten paradoks? Kiedyś media opisywały dramaty małżonków, którzy robią, co w ich

mocy, żeby mieć dziecko, a mimo to nie udaje im się zająć w ciąży. Obecnie wajcha została przestawiona i jako dramat przedstawia się posiadanie dziecka...

Wróćmy jednak do kwestii rewolucji. Nie będzie żadnym wielkim odkryciem stwierdzenie, że kolejnym etapem tego wielkiego przewrotu antropogenicznego jest trwający atak na tożsamość człowieka, czyli rewolucja LGBT będąca spełnieniem marzeń Altiero Spinello. Ten guru dzisiejszej lewicy pisał wprost w „Manifeście z Ventotene”, że należy zlikwidować historyczne narody, bo te generują same problemy. Najlepszym sposobem na ich usunięcie jest rozbitcie więzi społecznych, polaryzacja i atomizacja obywateli.

**N**ajgorsze w tym wszystkim jest jednak to, że ludzie, którzy dali się uwieść „tęczowej propagandzie”, bardzo często nie zdają sobie sprawy, że tak naprawdę w każdej chwili mogą stać się „wrogami rewolucji”. Taki los już spotkał część tych, którzy byli przekonani, że w całym tym zamieszaniu chodzi tylko o to, żeby homoseksualiści „mogli odwiedzać się w szpitalach” albo „dziedziczyć po sobie”. Niedawno wrogiem rewolucji był przez chwilę sam Jan Hartman, który nie wykazał się odpowiednim radykalizmem w sprawie „Margota”. Skoro Hartman o mały włos nie został wypluty przez młyny rewolucji, to dlaczego podobny los nie miały spotkać innych, którzy niedostatecznie popierają hasła i dążenia rewolucjonistów LGBT?

My jednak nie bądźmy wówczas jak rewolucjoniści. Wyciągnijmy do nich rękę, pomóżmy im, porozmawiajmy, pokażmy prawdę, a nie generujmy tylko emocje. Jak to konkretnie zrobić? Odpowiedzi znajdują Państwo w specjalnym dodatku tygodnika „Do Rzeczy”. Życzmy owocnej lektury! ©



Grzegorz Kucharczyk

**Każda rewolucja to – jak pisał kard. Wyszyński – „zorganizowane barbarzyństwo”. Potwierdza to historia kolejnych przewrotów rewolucyjnych, w tym tego spod znaku LGBT**

**W** opublikowanej w 1938 r. książce „Inteligencja w straży przedniej komunizmu” ks. dr Stefan Wyszyński zauważył, że „rewolucja nigdy nie jest zjawiskiem nieoczekiwanym, czymś nieprzewidzia-

Polski bezpośrednio odnosiły się do rewolucji komunistycznej, to przecież opisane rozpoznanie procesu rewolucyjnego jest uniwersalne i odnosi się do różnych prądów intelektualnych i politycznych wymierzonych w podstawy cywilizacji słusznie nazywanej „produktem ubocznym ewangelizacyjnej pracy Kościoła”; w tym także do rewolucji pod tęcząwopodobną flagą.

### „AURA PRYZWOITOŚCI” REWOLUCYJNYCH HASEŁ

Książd Wyszyński pisał o „znakach poprzedzających” rewolucję. Trzeba w tym kontekście przywołać spostrzeżenie Gilberta K. Chestertona, który zauważył, że „ilekroć ktoś rozpoczyna wojnę przeciw temu, co normalni ludzie uznają za przyzwoite, pierwszy krok polega na

„filozofowie” i przywódcy przewrotu, który rozpoczął się w 1789 r., posługiwali się hasłami o „wieku światła”, „rządach cnoty”, „republice jako żarliwej wspólnocie”. W imię tych haseł dokonano pierwszego w dziejach nowożytnej Europy ludobójstwa (Wandea), prowadzono agresywne wojny na zewnątrz (towarzyszyło temu kolejne wzniosłe hasło: „Pokój chatom, wojna pałacom”) i dewastowano materialne dziedzictwo Francji królewskiej i katolickiej (pod hasłem walki z „zabobonem i fanatyzmem”).

Twórcy rewolucyjnych „wojen o kulturę” (kulturkampf) w XIX w. posługiwali się z kolei hasłem „wolny Kościół w wolnym państwie”. W praktyce oznaczało to natychmiastową konfiskatę kościelnych nieruchomości, wypchnięcie Kościoła z publicznego systemu edukacji, dyskryminację szkolnictwa katolickiego, usuwanie „niesłusznych” zakonów, próby sterowania przez laickie państwo systemem formacji seminaryjnej. „Wolny Kościół w wolnym państwie” oznaczał tzw. inwentaryzowanie zawartości tabernakulów przez francuską policję w latach 1907–1908 w ramach implementacji uchwalonej w 1905 r. modelowej ustawy o „rozdzieleniu Kościoła od państwa”.

Twórcy XX-wiecznych totalitarnych państw „nowego typu” (bolszewicki Związek Sowiecki czy narodowosocjalistyczna Rzesza Niemiecka), które były zinstytucjonalizowanymi formami rewolucji, mówili o „wyzwoleniu proletariatu”, „przebudzeniu narodu”, a wszystko to z „naukową” pewnością. W ten sposób rozpoczynano drogę na Kołymę i do Auschwitz.

W przypadku rewolucji LGBT mamy do czynienia z całym konglomeratem „haseł roztaczających aurę przyzwoitości”. Słyszmy więc o „równouprawieniu”, „równości”, „różnorodności”. Chodzi przecież o to, żeby „lubić ludzi”, „szanować inność”, być „po prostu fajnym i nowoczesnym”. Biada zaś cukiernikom, którzy nie będą chcieli przygotować tortu na weselne przyjęcie po „ślubie” pary jedнопłciowej, albo florystom, którzy odmówią przygotowania bukietu ślubnego na podobną uroczystość. Nowy sens słowa „tolerancja” i „inkluzywność” poznają na swojej skórze również katolickie agencje adopcyjne, które nie będą chciały uczestniczyć w procedurze przekazywania dzieci

# Awangarda, urbanistyka i rewolucja antropologiczna

nym, nagłym; jej zbliżanie się można poznać po pewnych znakach ją poprzedzających. Rewolucja jest zorganizowanym barbarzyństwem, do którego tak łatwo się nie schodzi, jeśli przedtem długotrwała praca rozkładowa nie dokona ewolucji wewnętrznej w dół. Ten proces może być powstrzymany tylko wtedy, gdy siłom rozkładowym przeciwstawi się całe społeczeństwo mocą swego zdrowego ducha”. Chociaż zacytowane słowa przyszłego prymasa

tym, żeby ukuć hasło, roztaczające aurę przyzwoitości”. Nastawiony rewolucyjnie ks. Marcin Luter bunt przeciw Kościołowi nazywał „służbą na rzecz czystej Ewangelii”. W imię tego hasła odrzucił Mszę Świętą i wszystkie pozostałe (z wyjątkiem chrztu) sakramenty, ocenzurował Pismo Święte, a w swoim osobistym życiu czystość praktykował w związku z byłą zakonnica Katarzyną von Bora.

Zmierzający do rewolucyjnego przemeblowania świata oświeceniowi

■ do adopcji dla „małżeństw jedнопłciowych”.

## SŁOWA JAK WOSK I RYTUAŁY POGARDY

Zygmunt Krasiński kreśląc w „Nie-Boskiej komedii” postać Pankracego, nowego typu rewolucjonisty, pisał, że „słowa dla niego jak wosk w ręku”. Jakby przewidział czasy, gdy słowa „tolerancja” (a de facto afirmacja) czy „równouprawnienie” (czyli uprzywilejowanie) będą uzasadnieniem dla forsowania rewolucyjnej agendy.

Jak z „woskiem w ręku” obeszło się w czerwcu 2015 r. pięciu sędziów amerykańskiego Sądu Najwyższego z definicją małżeństwa. Zrównano je ze „wspólnym dążeniem do szczęścia” (prawo gwarantowane przez konstytucję każdemu amerykańskiemu obywatelowi). A na tej drodze – jak ujęto to w piśmiennym orzeczeniu większości, która przesądziła sześć lat temu o zalegalizowaniu „małżeństw jedнопłciowych” w USA na poziomie federalnym – mogą podążać ludzie bez względu na płeć. Jak zauważyli czterej inni sędziowie w swoich zdaniach odrębnych (m.in. śp. Antonin Scalia), oznacza to możliwość legalizacji w przyszłości bigamii lub zoofilii. Dlaczego bowiem można podążać do szczęścia tylko we dwoje albo bez swojego ulubionego psa lub kota?

Trafność spostrzeżenia ks. dr. Wyszyńskiego o rewolucji jako „zorganizowanym barbarzyństwie” potwierdza historia kolejnych przewrotów rewolucyjnych. W czasie reformacji protestanckiej antykatolickiemu wandalizmowi towarzyszyły misternie obmyślane i pieczołowicie realizowane „rytuały pogardy” wobec „papistowskich zabobonów”, jak określało katolicką Mszę Świętą albo kult świętych, przede wszystkim kult maryjny. Podobnie było w okresie rewolucji francuskiej, gdy uczestnicy republikańskiej „żarliwej wspólnoty” przebierali osły w kapłańskie ornaty pochodzące ze zrabowanych kościołów, a następnie karmili te zwierzęta konsekrowanymi hostiami ze zniszczonych tabernakulów. W podobny sposób postępowali bolszewicy, którzy w swojej „zastygłej nienawiści” (T.S. Eliot) umieszczali chrześcijaństwo jako eksponat muzealny, dziwowisko do oglądania przez wycieczki szkolne. Z kolei w narodowosocjalistycznej Rzeszy Niemieckiej, zwłaszcza po 1937 r. (po opublikowaniu przez Piusa XI antyhi-



sterowskiej encykliki „Mit brennender Sorge”) prasa NSDAP prześcigała się w szkalowaniu katolickiego duchowieństwa i wyśmiewaniu katolickiego kultu.

Każdy obserwator przechodzących przez nasze miasta i zachodnie metropolie „marszów równości”, coraz częściej nazywanych „marszami dumy”, w czasie których bluźniercze parodie Mszy Świętej i najświętszych dla chrze-

ścijan postaci są już rytuałem, dobrze wie, że w tym przypadku mówienie o „zorganizowanym barbarzyństwie” nie jest żadną przesadą.

## INTELEKTUALNA „EWOLUCJA W DÓŁ”

Jak pisał w 1938 r. przyszły prymas Polski tego typu ekscesy poprzedzone są „długotrwałą pracą rozkładową”,



postępującą „ewolucją wewnętrzną w dół”. W tym kontekście należy zwrócić uwagę na rolę idei. Wszak to idee mają długofalowe konsekwencje. Bez nominalizmu nie byłoby teologii i eklezjologii Marcina Lutera, bez pism Rousseau i Woltera nie byłoby rewolucji francuskiej, Karol Marks był intelektualnym ojcem przewrotu bolszewickiego, a pogański niemiecki

volkizm (radykalny nacjonalizm) walczył przyczynił się do powstania narodowego socjalizmu.

W przypadku rewolucji LGBT można mówić o obowiązywaniu rewolucyjnego paradygmatu tzw. pokolenia 1968 r. ukształtowanego przez neomarksistowskich myślicieli „nowej lewicy”. Chodzi o „projekt człowieka, który jest sam dla siebie punktem odniesienia, człowie-

ka wykorzenionego, pozbawionego wszystkich więzi i form przynależności, nieuznającego żadnego długu wobec dziedzictwa, które otrzymał” (M. Bock-Cote).

Demokracja praktykowana w takich filozoficznych ramach jest „nieustannym wysiłkiem dekonstrukcji”. Już kilkadziesiąt lat temu Herbert Marcuse – intelektualny guru „pokolenia ‘68” – pisał na kartach „Człowieka jednowymiarowego”, że „pod konserwatywną podstawą ludową znajduje się substrat odmieńców i outsiderów”. Oto nowy proletariot „nowej lewicy”. W tym kontekście można określać „marsze równości” jako współczesną odmianę pochodów pierwszomajowych, czyli ulicznej wizualizacji rewolucyjnej awangardy wymierzonej w świat „dziadersów”.

### BO MOC – TO DUCH

Każdy prąd intelektualny jest jednak emanacją głębszej jeszcze rzeczywistości duchowej. Ta zaś w naszych czasach jest naznaczona, jak zauważa francuska filozof Chantal Delsol, „uznaniem czucia za jedyne kryterium godności [człowieka]”. Pojęcie grzechu znika, a zło utożsamiane jest ze złą dola. Zło zostaje dziś sprowadzone do tego, co wywołuje odczuwalne cierpienie. Nie interesuje nas już zatem zło, lecz nieszczęście. [...] Grzech nie istnieje już jako naruszenie jakiegoś moralnego dogmatu, a jedynie jako cierpienie zadawane innemu człowiekowi”. Dodajmy, że „cierpienie” to może przybrać formę „odmawiania podążania za swoim szczęściem” w ramach tzw. małżeństwa jedнопłciowego (por. nową definicję małżeństwa pięciu amerykańskich sędziów) albo szerzej – „atmosfery wykluczenia” wytwarzanej przez dominujące „maskulinistyczno-patriarchalne” wzorce kulturowe.

W ostatecznym rozrachunku chodzi więc o ducha. Odzyskanie jego „zdrowej mocy”, pozostając przy rozpoznaniu ks. dr. Wyszyńskiego, jest najlepszym antidotum na rewolucyjne zagrożenie. Jeśli moc ducha szwankuje w Kościele, źródle cywilizacji atakowanej przez kolejne rewolucje, to architekci „nowego wspólnego świata” mają przed sobą szerokie perspektywy. Nic tak nie sprzyja rewolucji jak próba konstrukcji chrześcijaństwa bez Krzyża, oderwania miłosierdzia od prawdy, przeciwstawienia „rygoryzmu doktryny” „duszpasterskiemu towarzyszeniu”.



*Rafał Dorosiński*

**Żądanie określania związków  
jednopłciowych mianem  
małżeństwa jest objawem kryzysu  
tej instytucji. Potrzebujemy więc  
wzmocnienia małżeństw,  
czyli dobrej polityki rodzinnej**

# Rodzina – ostatni bastion kontrrewolucji?

FOT. ANDRZEJ STOK

powodowa dowodzi, że [...] w konsekwencji zasadniczych zmian, jakim uległa instytucja małżeństwa, nie ma już żadnego powodu, by parom jednopłciowym odmawiać do niej dostępu”. O tym, jakie to zmiany, pisał chociażby Andrew Sullivan, jeden z protoplastów ruchu sześcibarwnej flagi, wskazując: „Heteroseksualny świat przelotnych związków bez zobowiązań, ze wskaźnikiem rozwodów na poziomie 50 proc. był tym, co poprzedziło homoseksualne małżeństwo”. Żądanie określenia związków jednopłciowych mianem małżeństwa jest więc nie tyle (albo nie tylko) przyczyną, co objawem kryzysu tej instytucji.

Płyne z tego następujący wniosek: pierwszym i podstawowym sposobem obrony przed dalszym dekonstruowaniem małżeństwa jest ograniczenie negatywnych trendów erodujących rodzinę, takich jak plaga rozwodów, rosnąca liczba urodzeń pozamażeńskich czy spadające wskaźniki zawieranych małżeństw. Wszystko to wymaga podjęcia kompleksowych działań głęboko reformujących prawo i politykę społeczną. Drugim jest oczywiście o(d)pór wobec nacisków międzynarodowych instytucji oraz grup lobbujących LGBT i ich krajowych filii.

Centralnym wyzwaniem w pierwszym z powyższych obszarów jest nakreślenie i wdrożenie skutecznej polityki rodzinnej. Powinna ona opierać się na trzech filarach, obejmując, po pierwsze, ochronę małżeństwa, po drugie, politykę społeczną i gospodarczą nakierowaną na dobro rodziny oraz po trzecie, prawa rodziców i dobro dzieci.

Rozpad małżeństwa m.in. negatywnie wpływa na wskaźniki dzietności (kobiety chętniej rodzą dzieci, gdy mają męża, niż wtedy, gdy mieszkają z konkubentem, co wynika m.in. z wyraźnej różnicy w stabilności obu typów związków), wzrost patologii społecznych czy problemów ze zdrowiem rozwiedzionych małżonków oraz trudności w rozwoju ich dzieci. Niestety, ochrona małżeństwa to w polskiej polityce domena bardziej retoryki niż faktycznego działania. Być może wynika to z defetyzmu i przekonania o nieuchronności negatywnych trendów dotykających małżeństwo. Nic bardziej mylnego. Kondycję małżeństwa determinuje konkretna polityka społeczna. Pokazuje to przykład Węgier i innych państw, w których dzięki zmianom prawnym w ostatnich latach znacznie wzrosła

liczba zawieranych małżeństw i spadła liczba rozwodów.

## POMOC, ALE DLA MAŁŻEŃSTW

W Polsce niestety prawo nie tylko nie zachęca do zawarcia związku małżeńskiego, lecz także w wielu przypadkach wręcz je dyskryminuje, dając przywileje konkubinatom. Przykładem niech będzie brak weryfikacji oświadczeń o samotnym wychowywaniu dziecka składanych przy rekrutacji do przedszkoli czy brak możliwości wspólnego rozliczenia podatków małżonków z dzieckiem. Do tego polskie prawo oferuje jedną z najprostszych w Europie procedur rozwodowych. A przecież ogromnej części rozwodów można uniknąć, umożliwiając małżonkom podjęcie refleksji. Aż 30 proc. rozwodników jest zadania, że ich małżeństwo można było uratować. Stąd wskazane byłoby przywrócenie obowiązkowego posiadzenia pojedynczego, które funkcjonowało w polskim porządku prawnym do 2005 r. Dzięki temu rozwiązaniu małżonkowie mieli możliwość przemyślenia decyzji i pojednania się na neutralnym gruncie. Zamiast niego wprowadzono możliwość skorzystania z nieobowiązkowych, a do tego odpłatnych mediacji, które w konsekwencji są rzadko stosowane. Co więcej, Polska jest jednym z nielicznych krajów w Europie, gdzie nie istnieje obowiązkowy okres separacji poprzedzający rozwód. W bardzo wielu państwach naszego kontynentu trwa on kilka miesięcy, a w niektórych nawet kilka lat. Często towarzyszy mu przekazanie rzetelnych informacji na temat skutków rozpadu małżeństwa. Tu także wskazana byłaby inicjatywa polskiego ustawodawcy.

Z kolei wzrost liczby zawieranych małżeństw, jak uczą doświadczenia zagraniczne, jest konsekwencją faktycznego utożsamienia polityki prorodzinnej z promażeńską. Na Węgrzech wprowadzono m.in. ulgę podatkową dla małżeństw i nieoprocentowany kredyt na kwotę 37 tys. dol., częściowo spłacany ze środków publicznych w przypadku urodzenia dzieci, a po urodzeniu trójki dzieci, spłacany przez państwo w całości. Równoległe prowadzona była przez rząd i organizacje społeczne szeroka kampania promująca małżeństwo. W Polsce niestety właściwie żadne z instrumentów prorodzinnych wprowadzonych w ostatnich latach nie zostało w jakikolwiek sposób powiązane ze stanem



**D**ziałając na rzecz obrony rodziny przed ofensywą ideologii LGBT, nie powinniśmy zapominać, że sukcesy aktywistów LGBT nie byłyby możliwe bez wcześniejszego kryzysu małżeństwa. Sami z resztą nam o tym przypominają, na co już w 2010 r. zwrócił uwagę Europejski Trybunał Praw Człowieka w ważnym wyroku dotyczących instytucjonalizacji związków jednopłciowych (sprawa Schalk and Kopf przeciwko Austrii), pisząc: „Strona

■ cywilnym. W efekcie nad Wisłą liczba zawieranych małżeństw spada, a Węgry, choć jeszcze kilka lat temu znajdowały się pod tym względem w ogonie Europy, weszły do pierwszej trójki państw, w których na tysiąc mieszkańców przypada najwięcej małżeństw!

## BON WYCHOWAWCZY

Przejdźmy do polityki społecznej i gospodarczej. Tu w pierwszej kolejności potrzeba docenienia pracy wykonywanej przez rodziców. Koszty i czas poświęcone na wychowanie dzieci wciąż są bowiem traktowane w systemie podatkowym i emerytalnym jako bierność zawodowa. Odrębną sprawą jest opieka nad dziećmi między pierwszym a trzecim rokiem życia. Obecnie wspierany jest rozwój praktycznie wyłącznie żłobków. Tymczasem pożądane byłoby stworzenie realnej możliwości wyboru formy opieki nad dzieckiem poprzez osobne dofinansowanie, np. poprzez bon wychowawczy, form opieki innych niż kolektywne (tzn. opieki sprawowanej np. osobiście przez matkę, przez babcię lub opiekunkę). W przeciwnym wypadku to kalkulacja finansowa rozstrzyga o posłaniu dziecka do żłobka, a nie faktyczne preferencje rodziców.

Z kolei w ramach trzeciego filaru – praw rodziców i dobra dzieci – ideologów LGBT za kluczowy teren swojej działalności uznali szkolnictwo. Ich taktykę najlepiej oddają nagrane przez dziennikarza śledczego słowa jednej z seksedukatorek, która powiedziała o technice dotarcia do dzieci: „Może powiem brzydko, ale trzeba trochę podstępem”. W praktyce oznacza to m.in. przemycanie kontrowersyjnych treści w ramach zajęć o niewinnie brzmiących nazwach, takich jak zajęcia czy warsztaty antydyskryminacyjne. Tymczasem fundamentalnym elementem „edukacji antydyskryminacyjnej” jest ideologia gender – jak informuje publikacja Towarzystwa Edukacji Antydyskryminacyjnej warunkiem uzyskania statusu certyfikowanego trenera edukacji antydyskryminacyjnej jest ukończenie „warsztatu lub treningu genderowego”. Inny „podstęp” polega na wykorzystaniu zajęć mających służyć „edukacji zdrowotnej”, takich jak, przykładowo, „Zdrovve Love” forsowany w Gdańsku, do instruowania dzieci o „prawach seksualnych”, „transseksualizmie”, „transpłciowości”, „płci społeczno-kulturowej”, „rolach płciowych” czy

„cisplciowości”, co z ochroną zdrowia nie ma przecież nic wspólnego. Konieczne jest więc wzmocnienie możliwości korzystania przez rodziców z ich konstytucyjnego prawa do wychowania dzieci. Inicjatywa zmiany przepisów prawa oświatowego podjęta przez Ministra Edukacji Przemysław Czarnka wydaje się dobrym punktem wyjścia do dyskusji na ten temat.

Jak widać, kluczowe regulacje prawne, na których opiera się polityka rodzinna Polski, wymagają głębokich reform. Ich przeprowadzenie jest konieczne, jeśli chcemy być w stanie oprzeć się w dłuższej perspektywie ostrzałowi kłamstw i nacisków z zewnątrz.

## DAĆ ODPÓR PRESJI

A jest ich przecież coraz więcej. Zaczynając już na poziomie podstawowych sądów o naturze człowieka, próbuje się nas przekonywać, że „nie ma znaczenia, kto wychowuje dziecko, ważne by było bezpieczne i kochane”, podczas gdy dziecko właśnie w rodzinie opartej na małżeństwie jego biologicznych rodziców ma największe szanse być bezpiecznym i kochanym. Mówiąc najkrócej, małżeństwo kobiety i mężczyzny stanowi niezastępowalny wzorzec relacji owocujący najlepszym psycho-fizycznym i emocjonalnym zdrowiem dziecka i jego najpełniejszym rozwojem.

W ślad za zniekształcaniem podstawowych pojęć, takich jak małżeństwo czy rodzicielstwo, idzie zniesławianie jako „homofobicznych” krajów zbyt opieszale realizujących żądania radykalnego lobby. Tego rodzaju oskarżenia, jak wykazał raport Ordo Iuris „Sytuacja społeczna i prawna osób o skłonnościach homoseksualnych lub doświadczających zaburzeń tożsamości płciowej w Polsce”, nie mają jednak żadnego oparcia w faktach.

Za kłamstwem podąża presja międzynarodowa. Naciski międzynarodowych instytucji okazują się chyba największym niebezpieczeństwem dla polskiego porządku prawnego afirmującego prawdziwą naturę małżeństwa. Wymienić tu trzeba z jednej strony Komisję Europejską wydającą takie dokumenty jak „Lista działań w sprawie praw osób LGBT” czy „Strategia równości LGBT”. Z drugiej Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu, coraz częściej przychylający się do oczekiwań radykalnych grup należących do Międzynarodowego Stowarzyszenia Lesbijek i Gejów (ILGA)

– organizacji współfinansowanej przez Komisję Europejską.

W efekcie w Strasburgu wydawane są wyroki zmuszające państwa do rejestrowania homoseksualnych konkubinatów i uznania tych, które zostały zarejestrowane za granicą. Jako uzasadnienie Trybunał często wskazuje ponoć niewystarczającą jednoznaczność krajowych przepisów i wyroków sądowych. Dlatego aktywiści LGBT robią wszystko, by wprowadzić do polskiego porządku prawnego jak najwięcej wyłomów i na drodze sądowych precedensów doprowadzić do uznania w Polsce skutków zawartych w innych krajach układów jednopłciowych. Najpierw próbowali wprowadzić możliwość wpisywania do aktu urodzenia jako rodziców dwóch kobiet lub dwóch mężczyzn. Naczelny Sąd Administracyjny w wyroku z 2 grudnia 2019 r. uznał, że roszczenia aktywistów LGBT są sprzeczne z prawem oraz zmierzają do utrwalania fałszywych informacji o pochodzeniu dziecka, które zostałyby pozbawione prawa do wiedzy o swym rzeczywistym pochodzeniu. Sąd wskazał także, że żadne dziecko nie będzie wskutek odmowy transkrypcji aktu urodzenia pozbawione prawa do uzyskania polskiego obywatelstwa, numeru PESEL czy paszportu. Gdy sześciobarwni działacze przegrali bitwę o fałszowanie aktów urodzenia, otworzyli nowy front, żądając wpisania nieprawdy w dowodach osobistych. Wpisanie jako rodziców osób tej samej płci de facto oznaczać będzie przyznanie im kompetencji rodzicielskich.

By do tego nie dopuścić, Sejm powinien dokonać odpowiedniej zmiany prawa. Do wykorzystania jest gotowy projekt przygotowany przez ekspertów Ordo Iuris, który definitywnie uniemożliwi przepisywanie do polskich ksiąg danych pozostających w sprzeczności z polskim prawem i z podstawową wiedzą biologiczną.

Za tego rodzaju względnie prostą zmianą przepisów powinna iść dobra polityka rodzinna, która nie obejdzie się bez odważnych decyzji głęboko reformujących prawo i politykę społeczną. Miejmy nadzieję, że rządzący nie ulegną pokusie porzestania na hasłach prorodzinnosci okraszonych szeregiem drobnych, acz luźno związanych z rodzinną udogodnień.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

Autor jest adwokatem, dyrektorem Centrum Analiz Prawnych Instytutu na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris.



**T**rwa kolejna fala wielkiej, antychrześcijańskiej rewolucji. Rewolucji wymierzonej w podstawy cywilizacji niegdyś przecież budowanej przez Kościół katolicki, a ufundowanej na – nigdy dość powtarzania – rzymskim prawie, greckiej filozofii i chrześcijańskiej moralności. Od pół tysiąca lat próbuje się osiągnięcia tej cywilizacji podeptać, na różne sposoby. Wszystkie odstony tej wielkiej rewolucji łączą pewne stałe elementy, a wśród nich zawsze pojawia się usilna próba zmiany języka.

## ALE TO JUŻ BYŁO

Zaczął się od rewolucji Lutera, który postanowił zmienić ówczesną Europę na swój wzór i podobieństwo. To on wprowadził do masowego użytku swoich czasów takie słowa jak „papista”, mające pejoratywnie określać ludzi o innym niż on sam poglądzie na kryzys Kościoła. Słowo to funkcjonuje do dziś, nadal w negatywnym kontekście, i to nie tylko wśród protestantów, lecz także wśród ateistów, w których to przemieniła się spora część duchowych potomków buntownika z Wittenberga.

Kolejna była rewolucja francuska. Częściowo udany plan przemiany świata stworzony przez protoplastów nazistów (to bowiem rewolucjoniści z Francji pierwsi robili mydło z ludzi i ubrania ze skóry zdartej z wroga) zakładał rewoltę totalną. To wtedy po raz pierwszy na tak wielką skalę zaczęto zmieniać nazwy pałaców i ulic (w samym Paryżu zmieniono nazwy, bagatela, 1,4 tys. przypadków), gdy np. plac Ludwika XV przemieniono na plac Zgody. Wprowadzono też nowy... kalendarz (stary kojarzył się z burżuazyjnym porządkiem), a nazwy miesięcy brzmiały na przykład: winobranie, gęsta mgła, śnieżny, deszczowy, łąka, kiefek czy owoce. Każdy dzień roku też miał własną, nową nazwę! Jakby tego było mało, jako że ze starym światem kojarzyły się też zwyczajne imiona, rewolucjoniści rozpoczęli modę na nadawanie nowo narodzonym dzieciom imion takich jak Prawo Człowieka czy Trójkolor (chłopcy) albo Wolność, Republika czy Równość (dziewczynki).

Później przyszyły rewolucja bolszewicka i komunizm. To wszystko wciąż trwa w pamięci dziś żyjących: proletariatu, walka klas, kraj rad, wróg ludu. Masowe czyszczenie przestrzeni publicznej z „reliktów poprzednich

systemów” wzorem poprzednich rewolucji stosowano również na polskich ulicach. Każde słowo używane przez komunistów znaczyło coś odwrotnego niż pierwotnie: pokój oznaczał wojnę i prześladowania, wolność – upodlające zniewolenie, miłość socjalistycznej ojczyzny – międzynarodowy konglomerat i przesiedlenia, równość – prymitywne uprzywilejowanie czerwonej nomenklatury, a jedność i braterstwo – konieczność donoszenia na siebie nawzajem.

Dziś trwa kolejna rewolucja – seksualna. Datę jej wybuchu określa się umownie na przełom lat 1968/1969 – łączy się ją więc z zamieszkami po wydarzeniach na Sorbonie, ale też, coraz częściej,

– przeciwnie, święci triumfy i przepowiadają się w całym niemal zachodnim świecie w coraz bardziej groteskowe, ale i coraz bardziej wstrząsające formy. I – nie może być inaczej – używa specyficznej nowomowy, mającej przeorać cały zastany przez rewolucjonistów świat.

Zaczął się od „wolnej miłości” utożsamiającej stosunki płciowe z miłością właśnie, potem na szeroką skalę zaakceptowano i wypromowano słowo „gej”, początkowo oznaczające w języku angielskim osobę wesołą, pocieszającą, potem zaś używane w kontekście burdelu czy „domu uciech” (ang. gay house). Przez wiele stuleci słowo to pozosta-

# Nowomowa gender



Krystian Kratiuk

**Gej, genderqueer, nieheteronormatywny, homofobia, cisgenderowy – to tylko niektóre ze słów jeszcze niedawno nieistniejących lub znaczących coś innego. Dziś jedni niosą je na sztandarach, inni zaś boją się użyć ich w negatywnym kontekście, by nie zepsuć sobie kariery politycznej, nie wylecieć z pracy albo mediów społecznościowych. Rewolucje językowe nie są jednak niczym nowym – towarzyszą bowiem każdej większej rewolucji przeciwko staremu porządkowi**

z „powstaniem w Stonewall”. To drugie wydarzenie jest mniej znane, a chodzi zwyczajnie o – jak trafnie określił to Andrzej Solak na łamach PCh24.pl – bandycką napaść homoseksualistów na policjantów z „obyczajówki”, przeprowadzających rewizję w mafijnej speluncie.

## NIE-NOWA REWOLUCJA

Od tego czasu minęło ponad pół wieku, ale rewolucja się nie skończyła

wało w żaden sposób nieskoligacone z homoseksualnością. Kariera słowa „gej” na światową skalę, w znaczeniu używanym dzisiaj niemal powszechnie, zaczęła się właśnie w momencie, w którym koryfeusze sex rewolucji zdali sobie sprawę, jak ważna jest troska o słowa, ich przyjemne brzmienie czy znaczenie. O ile przyjemniej jest być bowiem nazywanym słowem kojarzonym z wesołością, niż określanym słowami, ■

■ którymi dotychczas opisywano samco-  
łożników!

Tak więc na razie wolno (a nawet powinno się) nazywać homoseksualistę gejem, ale postępowe środowiska w USA wzięły już na tapetę samo słowo... „homoseksualista”. Okazuje się bowiem, że jest ono obraźliwe. Na większości anglojęzycznych stron promujących rewolucję LGBT (kolejny, bardzo popularny neologizm) czytamy, że „ze względu na historię kliniczną słowa »homoseksualista« jest ono agresywnie używane przez antygejowskich ekstremistów, aby sugerować, że geje są w jakiś sposób chorzy lub psychicznie/emocjonalnie zaburzeni” (patrz [www.glaad.org](http://www.glaad.org)). Warto dodać, że według homoaktywistów nie wolno też używać takich fraz jak „związek homoseksualny” (należy używać „związek”), „preferencje seksualne” (należy „orientacja”), „homoseksualny” lub „gejowski styl życia” (należy „gejowskie życie”), „zdeklarowany homoseksualista” (należy „otwarcie gej”), a nawet „specjalne prawa” (należy „równe prawa”).

Tego typu wyliczanki znajdziemy w tysiącach miejsc w Internecie – warto dodać, że wśród słów, których rzekomo używać nie wolno, między „dewiacją”, „dysfunkcją” czy „zбочeniem”, znajduje się też słowo „nieuporządkowanie” – którego to używa aktualny Katechizm Kościoła katolickiego w odniesieniu do homoseksualistów właśnie.

### FAŁSZYWE ZNACZENIE SŁÓW

W Polsce jeszcze tego szaleństwa nie doświadczamy na co dzień, ale nie od dziś wiadomo, że każda rewolucja, w zależności od miejsca, w którym się rozwija, ma swą własną „mądrość etapu”. Wiemy już jednak, że tak jak w rewolucji francuskiej nie było wolności dla wrogów rzekomej wolności, wśród komunistów nie było równości dla wrogów rzekomej równości, tak i wśród homoaktywistów nie ma tolerancji dla wrogów rzekomej tolerancji.

Ta niekonsekwencja przychodzi im o tyle łatwo, o ile rozumieją słowo „tolerancja” zupełnie na opak, niż świadczyłyby o tym jego książkowe znaczenie. Słownik języka polskiego wskazuje bowiem, że „tolerancja” to „poszanowanie czyichś poglądów, wierzeń, upodobań, różniących się od własnych”. Problem tylko w tym, że w dobie powszechnej tolerancji własnych poglądów na temat

FOT. XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

homoseksualistów, tradycyjnego stylu życia czy kształtu małżeństwa mieć nie wolno – dowodów na to dostarczono już nadto w poprzednich wydaniach niniejszego dodatku do tygodnika „Do Rzeczy”. Dość powiedzieć, że to właśnie od ludzi

tolerancyjnych (w nowym, wypaczonym sensie rozumienia tego słowa) słyszymy na przykład, że „miłość nie wyklucza”, ale w kraju nie powinno być miejsca dla księży, a katolicy wspierający prawo antyaborcyjne powinni wyp.....łać.





Ci sami ludzie wprowadzają nad Wisłą, szczególnie wśród młodzieży, homonowomowę, aplikując wzorce zza granicy. I tak na przykład mamy już dziś do czynienia z okrutnym „misgenderowaniem” (mówieniem

np. w formie męskiej do mężczyzny identyfikującego się jako kobieta), „niebinarnością” (zbiornicze określenie spektrum „tożsamości płciowych”, które nie są wyłącznie męskie lub kobiece), „transpłciowością” (określenie osób,

których „tożsamość płciowa”, „ekspresja płciowa” i/lub zachowania różnią się od tych kulturowo związanych z płcią, do której zostały przypisane w momencie urodzenia), „queerowością” (określenie do opisywania „społeczności LGBT” i jej członków) oraz z „cispłciowością” (spójność pomiędzy czyjąś płcią przypisaną przy narodzinach a ich „tożsamością płciową”; „cismężczyźni” i „ciskobiety” to „osoby nie-transpłciowe”), czyli po staremu „normalnością”. Definicje z nawiasów zaczerpnąłem z Wikipedii – miejsca solidnej, mozolnej i wytężonej pracy homoaktywistów, co tylko podkreśla, jak bardzo na serio przejęli się walką o słowa i ich znaczenie.

### ZDELEGALIZOWAĆ PRZESZŁOŚĆ

Wszystko to podawane jest nam oczywiście podlane sosem „najnowszych odkryć naukowych”, dokładnie tak samo jak na naukę i wiarę w rozum przeciw zabobonom powoływali się rewolucjoniści francuscy czy bolszewicy implikujący wszak społeczeństwu komunizm naukowy (oparty przecież na pracach „wybitnych uczonych”).

Mimo tego część społeczności Zachodu wciąż nie chce poddać się tej nowomowie, choć rzeczywiście w przestrzeni publicznej niemal nikt dziś nie używa już słów „zбочeniec”, „dewiant” czy choćby staropolskiego „samcołożnik”. Wpływa na to nie tylko intensywna praca homolobby (do której wsparcia pozyskano ogromne pieniądze największych korporacji), lecz także wprowadzany systematycznie terror „homofobii”, „transfobii” czy innej „mowy nienawiści” – kolejnych neologizmów wynalezionych przez aktualną rewolucję, porównywaną może tylko z Orwellową „myślbrodnią”.

Plan jest prosty i sprawdzony w poprzednich rewolucjach – należy zaorać przeszłość, tym razem na poziomie dużo bardziej podstawowym niż w dotychczasowych rewoltach. W Polsce mamy jeszcze szansę się temu przeciwstawić, zanim na masową skalę zaczną wybuchać takie skandale jak w Wielkiej Brytanii, gdzie kierownik pociągu, najwyraźniej ukąszony którąś z wymyślonych w ostatnich latach fobii, musiał przeproszać pasażerów i uspokajać wywołaną przez nich awanturę po tym, jak na powitanie zwrócił się do nich tradycyjnym zwrotem: „Ladies and Gentelman”.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

**TOMASZ D. KOLANEK: Jak Kościół katolicki definiuje inżynierię społeczną?**

**KS. PIOTR ROSZAK:** Kościół katolicki nie ma w swoim słowniku takiego pojęcia, bo sprowadzałoby go to do roli podmiotu, który chce dokonać przeobrażenia społecznego dla swoich potrzeb i korzyści. W Kościele mówimy o nawróceniu i o tym, że spotkanie z Chrystusem Zmartwychwstałym dokonuje przemiany w „nowego człowieka”. To takie przeobrażenie, w którym z jednej strony szanuje się wolność człowieka, a jednocześnie pokazuje mu się cel, dla którego żyje i podejmuje wysiłki. Warto zauważyć kolejność: najpierw odkrycie prawdy, kim naprawdę jest człowiek i kim może oraz powinien się stać, następnie zmienianie siebie wedle tej prawdy, a to z kolei pociąga za sobą zmianę całego środowiska życiowego człowieka, przemianę kultury i autentyczny postępek.

Z perspektywy dziejów widzimy ogrom pracy cywilizacyjnej, która została wykonana przez Kościół dzięki zaszczepieniu Ewangelii w konkretnych kulturach. Ta zmiana nie jest jednak żadną próbą sztucznego majstrowania w życiu i z życiem człowieka, żeby je ustawić tak, aby przynosiło profity doczesne. NIE! Głównym celem Kościoła jest zabieganie o zbawienie każdego człowieka, które można osiągnąć, realizując najważniejsze z przykazań – przykazanie miłości: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem». To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne do niego to: »Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego« (Mt 22,37–39).

Krótko mówiąc – pojęcie inżynierii społecznej jest na antypodach katolickiego rozumienia świata budowanego na Ewangelii, bo w punkcie wyjścia stawia arbitralnie narzucony cel doczesny, któremu muszą się wszyscy bezwzględnie podporządkować, a nie odkrywanie prawdy i życie według niej. Inżynierom społecznym nie chodzi o to, kim jest człowiek, tylko o to, kim ma się stać, oczywiście wedle ich pomysłów. Są gotowi na eksperymentowanie – oczywiście nie na sobie – aby realizować swoje teorie i podporządkować relacje społeczne swoim partykularnym celom, a nie przyczyniać się do uszlachetniania człowieczeństwa.

**Mamy więc walkę o nawrócenie, zbawienie i świat zbudowany na Ewangelii. To proponuje**



Z ks. prof. Piotrem Roszakiem rozmawia Tomasz D. Kolanek

# Od równości płci do inżynierii społecznej

**nam Kościół katolicki. A co jest po drugiej stronie, w świecie bez Boga, bez Ewangelii, bez Kościoła, w świecie inżynierii społecznej?**

Druga strona próbuje przede wszystkim dokonać ideologicznego przeobrażenia świata i człowieka, które ma polegać na odpowiedniej modyfikacji ludzkiego życia, żeby odpowiadało ono koncepcjom wymyślonym przez lewicowych ideologów – zwolenników Hegla, Nietzschego, Marksa, Freuda i innych.

Jest to bardzo niebezpieczne działanie, ponieważ tak naprawdę ideolodzy, o których rozmawiamy, nie mówią wprost, dokąd wdrażane przez nich zmiany mają prowadzić. Powtarzają jedynie mgliste i puste slogany, że to wszystko dla dobra i szczęścia człowie-

ka, ale tego człowieka rozumie się już w sposób redukcyjny, wedle potrzeby chwili. Poza tego typu hasłami w stylu: „Moje ciało, moja sprawa”, „Miłość nie wyklucza”, „Stop nienawiści i przemocy”, „Ratujmy Matkę Ziemię” etc. – nie usłyszymy od nich żadnych konkretów.

Tego typu ideologizacja na pierwszy rzut oka wydaje się być skazana na porażkę, ale zbiera ona, niestety, całkiem spore żniwo, ponieważ jest realizowana za pomocą odpowiednio dobranych technik manipulowania człowiekiem. To właśnie dzięki przeróżnym sztuczkom, jakie wykorzystuje inżynieria społeczna, wielu ludzi daje sobie narzucić określoną ideologię, na podstawie której wmawia się im „jak powinno być”. A powinno być



na gorsze, dokona się szybko i na skróty poprzez zburzenie wszystkiego, co było do tej pory, w efekcie czego człowiek zostanie wyzwolony z rzekomych alienacji, w których ten się znajduje. Proponują zburzyć katedry, symbol porządku i harmonii w wymiarze wertykalnym i horyzontalnym, ale w zamian – jak ostrzegali Le Guillou – nie stawiają nawet kaplicy.

### Czym jest transhumanizm?

Transhumanizm to – mówiąc najogólniej – próba przekształcenia czy też budowy nowego społeczeństwa, w której celem jest ulepszenie człowieka i uwolnienie go od wszelkich ograniczeń, a zwłaszcza jego własnej cielesności. Jest to de facto mutacja ciągle tego samego wirusa – wirusa marksizmu z jego dialektyczną mentalnością. Marksieści bowiem także próbowali „wyzwolić człowieka” i wszyscy wiemy, jak to się skończyło dla świata.

Transhumanie poszli kilka kroków dalej niż ich poprzednicy. Oni nie mówią już o chłopach czy robotnikach, których trzeba wyzwolić spod władzy „krwawych kapitalistów i burżujów”. Oni mówią, że trzeba wyzwolić każdego człowieka z jego własnej cielesności, która jest źródłem cierpienia i niedoskonałości, nawet za cenę pozbawienia go tej cielesności. Pierwszym krokiem jest pokazanie, że się ona nie liczy i można ją dowolnie zmieniać w zależności od dnia tygodnia. Ciało według ideologów transhumanizmu jest czymś złym, płciowość również i dlatego ich zdaniem należy je zlikwidować.

### I niby to da człowiekowi szczęście?

Według ideologów – tak.

**A jak to wszystko się ma do „podstawowych praw człowieka”, o których tak często mówią ideologowie LGBT czy transhumanizmu? Przecież podstawowe prawo człowieka to żadne „prawo do szczęścia”, tylko „prawo do dążenia do szczęścia”. Czy dobrze rozumiem, że według ideologów trzeba to zmienić i wszystkich ma uszczęśliwiać to samo, czyli to, co oni uważają za szczęście?**

I tutaj dotykamy sedna. Chrześcijaństwo od początku mówi, że człowiek dąży do szczęścia, a szczęściem jest Chrystus i tylko on może prawdziwie spełnić człowieka, nie dlatego, że uczyni z niego kogoś innego, ale dlatego, że zrealizuje w pełni to, czego człowiek szuka po omacku. Chrześcijaństwo akcentuje konieczność spełnienia człowieka.

Po drugiej stronie mamy natomiast ideologiczne obietniczki, które nie szukają odpowiedzi na pytanie, czym jest szczęście, ale zatrzymują się na „poczuciu” szczęścia, wmawiając człowiekowi, że będzie szczęśliwy, jeśli poczuje się wyzwolony od samego siebie i zdefiniuje swoją tożsamość od nowa. Tu mamy do czynienia z ludzkim stworzeniem człowieka na nowo.

Warto zauważyć, że ta transhumanistyczna ofensywa, której elementem jest ideologia gender/LGBT, chce dokonać likwidacji wszelkich różnic między ludźmi zarówno w wymiarze zewnętrznym, do czego wykorzystują m.in. trwające obecnie takie wyzwania jak np. kryzys migracyjny, jak również w wymiarze wewnętrznym, biologicznym, płciowym poprzez to, że ludzie pozbędą się elementów różnicujących ich od siebie. Ideologom nie chodzi więc o to, żeby ludzie się porozumieli i pośród różnic odkrywali bogactwo ludzkiego życia, czuli odpowiedzialność za siebie i innych, tak jak to jest np. w małżeństwie. Nie! Ideologom chodzi o całkowite ujednoczenie i umasowienie człowieka.

Jedyna zmiana, jaka jest przez nich dopuszczalna, to zmiana tzw. skłonności seksualnej. Tylko takie coś jest przedstawiane przez nich jako wyraz wolności i autonomii człowieka. No i oczywiście aborcja jako prawo do decydowania o swoim cielem... Aborcja to jednak temat na inną dyskusję...

Jeśli chodzi o zmianę tzw. skłonności seksualnej, to proszę zauważyć, że obecnie ideolodzy naciskają, aby dokonywali jej tylko heteroseksualne kobiety i heteroseksualni mężczyźni. Jeśli zaś chodzi o homoseksualistów, to mogą oni, przeprosząc za wyrażenie, wybrać inną literę alfabetu gender, ale nie mogą stać się heteroseksualistami. Przesadzam? Jeśli tak, to proszę mi wytłumaczyć, dlaczego w wielu krajach zakazuje się terapii reparatywnej i dyskryminuje ludzi, którzy chcą pomóc homoseksualistom, tak jak to ma miejsce np. w Wielkiej Brytanii?

### Jak w związku z tym rozumieć szczęście, które chcą dać nam ideologowie?

Problem polega na tym, że tak, jak powiedziałem wcześniej, oni nie niosą człowiekowi szczęścia, tylko stawiają na totalny emotywizm, czyli postawę, w której liczy się jedynie odczuwanie.

Proszę zwrócić uwagę, że to, co ktoś czuje, stało się dziś naczelnym kryte-

łatwo, wygodnie i miło. Żeby tak było, człowiek musi porzucić swoją wolność na rzecz tych wszystkich, którzy chcą i mogą za niego myśleć i decydować. Co gorsza, w takim świecie wszystkie wątpliwości i pytania są traktowane jako wsteczność, ciemnogród, nienawiść etc. Rzecz ciekawa – w tym świecie wszystko już wiadomo, wystarczy powtarzać pewne idee. Jest to zawsze świat spełniony i zrealizowany mocą człowieka.

Nie jest to zresztą nic nowego, ponieważ w każdej utopijnej wizji, z jaką mieliśmy do czynienia w najnowszej historii świata – oświecenie, marksizm, komunizm, polpotyzm etc. – ludzie byli mamieni „przyszłością idealną”, która była na wyciągnięcie ręki. Jedynymi warunkami były realizacja rewolucyjnych postulatów i wyrzeczenie się wolności.

Takie podejście jest radykalnie antychrześcijańskie, gdyż rozpoczyna się tu od zniszczenia: dawnego świata, dawnego porządku, dawnej kultury, dawnych wartości i mocą człowieka stworzenie wszystkiego na nowo. Chrześcijaństwo nie zaczyna od zniszczenia, lecz od przemiany. Ideologowie obiecują bowiem, że zmiana, nieważne czy na lepsze, czy

► rium bardzo wielu ludzkich zachowań społecznych. Jest to jednak niszczące cywilizacyjnie, ponieważ nie buduje kultury trwałości, zakorzenienia, ale promuje jednorazowość i akcyjność.

W związku z powyższym, jeśli za jedyne kryterium przyjmujemy emocje, to szczęście będzie jedynie krótkotrwałym nasyceciem czegoś, co jest ulotne i niczym więcej. Trudno jednak wówczas budować coś trwałego, od rodziny do państwa.

Dlatego właśnie w chrześcijaństwie mowa była o szczęściu jako woli trwania przy dobru i rozwijania się w oparciu o nie. Dobro może kosztować, może być wymagające, ale to ono jest obietnicą pełnego szczęścia, a nie powierzchownego, chwilowego odczucia...

Z kolei szczęście, które proponują ideolodzy, ma się ograniczać do przyjemności w stylu: „Jest mi przyjemnie, więc jestem szczęśliwy”. To jest ścieżka donikąd.

**Szczęście, miłość, przyjaźń, siostrzeństwo etc. to tylko niektóre z wielu pięknych słów, które ideolodzy gender/LGBT mają na swoich sztandarach. Czy można postawić tezę, że te pojęcia zostały przez tychże ideologów zreinterpretowane i nadali oni im nowe znaczenie?**

Jak najbardziej! Miłość, szczęście etc. padły ofiarą ideologizacji. Rzuca się jakimś hasłem o miłości i obiecuje proste rozwiązania, które zapewnią człowiekowi maksimum „pozytywnych emocji” i jeszcze więcej przyjemności. W tym nadawaniu nowych znaczeń często absolutyzuje się to, co względne, profanum zamieniając w sacrum, przez co staje się ono demoniczne, jak ostrzegał Bierdiajew.

Proszę zauważyć, że każda ideologia, idąc na skróty, nie stawia na długotrwały rozwój, tylko chce dokonać przeobrażenia w sposób radykalny, odcinając wszystkich, którzy są jej przeciwni. Kryzys pojęć, o którym mówimy, czy redefinicja pojęć określonych przed wiekami na drodze długich i głębokich debat filozoficzno-teologicznych, ciągną za sobą kolejne kryzysy.

Cofnijmy się na moment do późnego średniowiecza. Pozwoli nam to zrozumieć sytuację, w jakiej się obecnie znajdujemy. W Europie dominował wówczas w kręgach intelektualnych tzw. woluntaryzm, czyli przekonanie, że samo „chcenie” jest ostatecznym kryterium i oparciem dla zasad społecznych i moralnych.

Na gruncie teologicznym oznaczało to odwrócenie się od klasycznego przekonania w chrześcijaństwie, że jeśli Bóg czegoś chce, to za Jego wolą stoją pewne racje, które determinują i tłumaczą to, co robi, np. dobro. Woluntaryści powiedzieli jednak, że wola Pana Boga jest niezależna od dobra, liczy się sam akt wybierania i tak właśnie swego rodzaju kaprys, a nie racje i Boża logika, miały ich zdaniem determinować działania Stwórcy.

Obecnie mamy do czynienia z tym samym podejściem w życiu społecznym: „Ja tak chcę i koniec, tak ma być” i nikt nie ma prawa zapytać, dlaczego ktoś tak chce.

Właśnie dlatego ideolodzy podpinają się pod przywołanymi przez pana pojęciami i nimi manipulują. Miłość i szczęście to wartości trwałe, a nie chwilowe, dlatego nie można ich unicestwić. Można je jednak podrobić i to niestety się dzieje. Przypomina mi się wątek z filmu „Vinci”, w którym złodzieje „Damy z łasiczką” wiedzą, że nie można tak po prostu ukraść tego obrazu z krakowskiego muzeum, bo wszyscy natychmiast się zorientują co się stało, ale można podmienić obraz na doskonałą kopię... Właściciele będą myśleli, że są w posiadaniu oryginału, a będą mieli jedynie podróbkę...

Dlatego, niepostrzeżenie, a tak przy najmniej ma być w założeniu ideologów, dochodzi do przeobrażeń semantycznych, które ciągną za sobą kolejne i gdy ktoś zwróci na to uwagę, to podnosi się krzyk. Krzyk nie argumentów, tylko skrajnych emocji.

**Jaki w związku z tym jest ostateczny cel rewolucji LGBT? Jakiego człowieka chce ona stworzyć? Co będzie jej finałem? Obowiązkowy homoseksualizm? Obowiązkowy transgenderyzm? A może nie ma ona celu, bo celem samym w sobie jest wywołany już przez księdza profesora transhumanizm?**

Powiem wprost: nie wiem. Ideolodzy LGBT nie raz już pokazywali, że chcą więcej i więcej, i nic ich nie powstrzyma w realizacji tego, co sobie zaplanowali. Póki co możemy mówić jedynie o tym, co im najbardziej przeszkadza.

Ich zdaniem pierwszym i najważniejszym zagrożeniem jest Bóg i religijność człowieka. Tak jak Lew Trocki organizował w ZSRS pokazywany proces, w czasie którego skazywał Pana Boga na śmierć, tak współcześni rewolucjoniści profanują Jego wizerunki wkładając w rękę Chrystusa tęczową flagę, a przy tym wy-

szadzają ludzi wierzących, aby zniechęcić ich do wyznawania swojej wiary. Takiej agresji wobec głównie chrześcijan, zarówno na poziomie języka, jak i postaw, zapewne nikt się nie spodziewał, ale to fakt.

Drugim zagrożeniem jest płciowość i cielesność człowieka, wobec czego tworzy się katalog 253 płci zgodnie z którym „mężczyzna w ciele mężczyzny, który czuje się mężczyzną” nie może być nazywany mężczyzną, tylko „genderkimśtam”. Wszystko po to, żeby zniszczyć wszelkie różnice między ludźmi.

Chciałbym zwrócić również uwagę, że wszystkie dotychczasowe pomysły utopijne ostatecznie rozbijały się o realia życia człowieka, m.in. o cielesność. Pozbawienie człowieka cielesności to myślenie o charakterze gnostyckim, które wiąże się z obietnicą szczęścia nie dla wybranych, tylko dla wybranych-oświeconych, którzy będą chętni przyjąć wszystko, co niesie ta dziwna rewolucja.

Tak więc pozbawienie różnic, dominacja uczuć i emocji to elementy, które pod płaszczykiem wolności mają na celu uczynienie z człowieka de facto niewolnika, a takim będzie można już bardzo łatwo manipulować, wszystko wmówić i odebrać możliwość stanowienia o sobie samym.

Czy jednak na tym się skończy? Obawiam się, że nie... Od dłuższego czasu zastanawiam się nad znalezieniem logiki w tym wszystkim i boję się, że następnym celem może być próba zniszczenia przyszłych pokoleń, czyli działanie na rzecz depopulacji świata.

Proszę zauważyć, że jednym z naczelnych mechanizmów napędzających dzisiaj różnego typu projekty, zarówno bardzo – wydawałoby się – odległe, takie jak ruch aborcyjny, ruch genderowy, ruch ekologii głębokiej, ruch zooperonalizmu, transhumanizm etc., mają przynajmniej jeden wspólny mianownik, którym jest czynnik depopulacyjny.

Brzmi to absurdalnie? Być może, ale czy jeszcze do niedawna nie nazywano absurdem koncepcji 253 płci?

© All rights reserved



**Ks. prof. Piotr Roszak**  
– ksiądz, doktor habilitowany nauk teologicznych, wykładowca akademicki, autor licznych publikacji naukowych

**PAWEŁ CHMIELEWSKI:** Genderyzm jest przez jego zwolenników prezentowany społeczeństwu jako światopogląd naukowy. Miałyby bazować na najnowszych ustaleniach badaczy. Pani przedstawia jednak genderyzm jako ideologię. Dlaczego?

**GABRIELE KUBY:** Jakie są kluczowe twierdzenia teorii gender? Po pierwsze, że płeć biologiczna ludzi nie ma znaczenia dla ich tożsamości. Po drugie, że można w nieskończoność wybierać pomiędzy płcią męską a żeńską, ciągle je zmieniać. Po trzecie, że istnieje tylko jedno kryterium moralne dla zachowań seksualnych: zasada konsensusu. Wszystko jest dozwolone, jeżeli partner seksualny się na to zgadza. To nie ma nic wspólnego z nauką, ale z ideologią – a zatem z fałszywą świadomością – już wszystko. Każda komórka każdego

Ideologia gender mocno dotyka dzieci, najmłodszy już od lat padają ofiarą rewolucji seksualnej. W swojej najnowszej książce „Die verlassene Generation”, która w Polsce ukazuje się nakładem wydawnictwa AA, zwraca pani uwagę na fenomen ich cierpienia. Powołuje się pani na badania, które wskazują na fatalny stan fizyczny i psychiczny dzieci w Niemczech. W innych krajach jest oczywiście podobnie. Dlaczego rewolucja seksualna ma taki zły wpływ na dzieci?

Badania mówią jasno: dorastające pokolenie jest w dużej części zdiagnozowane jako fizycznie lub/ oraz psychicznie chore. Następuje przesunięcie symptomów chorobowych od ostrych do chronicznych. W 13 rozdziałach opisuję, co wpływa na choroby dzieci i młodzieży. Przeciętna kobieta stosuje antykoncepcję przez 15 lat. Jeżeli dziecko jest niechcia-

Mówi Pani o przymusowej seksualizacji w szkołach i przedszkolach. W Polsce jest takich incydentów coraz więcej. Do szkół, niestety, przenikają tak zwani seksedukatorzy. Lewicowi politycy nierzadko to wspierają. Przykładowo prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski w 2019 r. podpisał dokument, który propaguje wytyczne edukacyjne WHO. Wytyczne te zawierają elementy po prostu ohydne, ale Trzaskowski zbywał krytykę twierdząc, że „to nic takiego” i nikt nie zrobi dzieciom nic złego. Czy takie zapewnienia mają racjonalną podstawę?

Już w 2013 r. podczas konferencji w Polskiej Akademii Nauk podjęto pierwszą próbę narzucenia Polsce edukacji seksualnej. Zaprezentowano wówczas „Standardy edukacji seksualnej w Europie”, które zostały wydane przez nieautoryzowaną instancję WHO oraz przez niemieckie Federalne Biuro ds. Edukacji



**Z Gabriele Kuby, niemiecką socjolog,  
autorką książek poświęconych ideologii gender,  
rozmawia Paweł Chmielewski**

# Tęczowe eksperymenty na dzieciach

człowieka jest albo męska (chromosom XY), albo żeńska (chromosom XX). Gdy kobieta robi z siebie mężczyznę, pozostaje kobietą, która przez całe życie będzie potrzebować męskich hormonów i która świadomie okalecza swoje ciało. Odwrotnie, gdy mężczyzna robi z siebie kobietę, a uprawia na przykład sport dla kobiet, konkurentki nie mają z nim żadnych szans, bo jako mężczyzna góruje nad nimi fizycznie. Z kolei zniesienie wszystkich granic moralnych w seksualności oznacza rozłączenie jedności człowieka złożonej z ciała, ducha i duszy. Żaden człowiek nie będzie szczęśliwy, jeżeli słumi pragnienie trwałej miłości. Żadne małżeństwo i żadna rodzina nie przetrwa bez wierności między małżonkami.

ne, to dokonuje się aborcji. Jeżeli dziecko jest chciane, a mamy do czynienia z parą bezpłodną albo jedнопłciową, to kupuje się brakujący materiał genetyczny i sztucznie produkuje dziecko, być może także w wynajętej do tego macicy. Później dziecko możliwe jak najszybciej trafia do publicznej opieki; w przedszkolu i szkole jest przymusowo seksualizowane. Jest wystawione na wpływ Internetu i smartfonów. Wreszcie duża część dzieci musi zmierzyć się z rozwodem swoich rodziców. Dlaczego zatem mielibyśmy się dziwić, że dzieci mają się źle? Problem w tym, że to one są naszą przyszłością. Skąd mają czerpać orientację i siłę, by stawać się odpowiedzialnymi rodzicami i utrzymać istnienie wolnościowego, demokratycznego państwa?

Zdrowotnej (BZgA). Byłam wtedy w Warszawie, by wesprzeć protesty przeciwko temu. Wówczas program seksualizacji dzieci został jeszcze odrzucony.

Jednak rewolucjoniści seksualni patrzą w przyszłość i mają dalekosiężną strategię, która jest wcielana na całym świecie przez ONZ i UE. Wystarczy spojrzeć na dokument „International technical guidance on sexuality education” dedykowany dzieciom i młodzieży pomiędzy 5. a 18. rokiem życia, a wydany wspólnie przez UNICEF, UNAIDS, ONZ Kobiety i WHO. Dwadzieścia razy cytuje się tam International Planned Parenthood Federation (IPPF), największego na świecie usługodawcę aborcyjnego. Według tego dokumentu małe dzieci mają być wprowadzane w masturbację; każda

■ aktywność seksualna jest w porządku; niepożądane skutki, takie jak choroby płciowe lub ciąża (wymieniane zawsze jednym ciągiem), mogą być odsuwane na bok dzięki antykoncepcji lub względnie poprzez aborcję.

Prezydent Warszawy powinien edukować ludzi i wzywać ich do oporu, bo seksualizacja dzieci czyni je długotrwale niezdolnymi do małżeństwa i rodziny. W Polsce wciąż istnieje jednak opór przeciwko rewolucji seksualnej. Tak samo jest na Węgrzech. Węgierski parlament w czerwcu 2021 r. zdecydował, że w szkołach nie można prowadzić propagandy LGBT ani propagandy pornograficznej. Przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen z CDU (!) określiła to jako „haniebne”. Dlatego KE rozpoczęła teraz postępowanie o naruszenie prawa przeciwko obu krajom. To wskazuje, że jesteśmy poddani odgórnej rewolucji, która niszczy chrześcijańskie fundamenty Europy i prowadzi do nowego totalitaryzmu.

**Zwraca pani uwagę na dokumenty międzynarodowe. Rzeczywiście, bez wsparcia światowych organizacji promowanie rozwiązań byłoby pewnie utrudnione. Pokazuje to pani doskonale w książce „Globalna rewolucja seksualna. Likwidacja wolności w imię wolności”, która w tym roku ma w Polsce swoje ponowne wydanie. Wydaje się jednak, że osiągnięcie przez rewolucję aż takich sukcesów na polu deprawacji seksualnej społeczeństw byłoby niemożliwe także bez współczesnego „rozwoju” technologicznego na polu antykoncepcji. Jaki jest związek między rewolucją seksualną a rozpowszechnieniem sztucznych środków powstrzymujących zajście w ciążę?**

Mówiąc o „rozwoju technologicznym” ma pan na myśli, jak sądzę, pigułkę. Społeczeństwo poddane seksualizacji, w którym seks i płodność są systematycznie rozdzielane, potrzebuje antykoncepcji i aborcji. Encyklika „Humanae vitae” Pawła VI z 1968 r. wywołała wewnątrz Kościoła i poza nim prawdziwą burzę gniewu [encyklika podtrzymała zakaz stosowania antykoncepcji – przyp. red.]. Był to tymczasem profetyczny dokument. Wszystkie ostrzeżenia papieża okazały się trafne. 60 lat po wejściu pigułki do obrotu nie da się już ukryć informacji, że jej stosowanie wiąże się z poważnymi skutkami ubocznymi. Nie ma praktycznie takiej ciężkiej choroby, której prawdopodobieństwa nie zwiększałyby jej przyjmowanie. To na przykład rak piersi, rak szyjki macicy, zakrzepcy, zawał. Ponadto





kobiety – co ironiczne – tracą ochotę na seks. Aborcja jest „planem B” antykoncepcji. Niedawno Parlament Europejski przyjął raport Matica, w którym aborcja jest ogłaszana „prawem człowieka”. Do kąd zabrnęliśmy od czasów Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka z 1948 r.? Od chrześcijaństwa do barbarzyństwa!

**Mówimy o skutkach rewolucji seksualnej dla kondycji dzieci i dla rozwoju społeczeństw. W mediach mówi się o tym niewiele. Także w Polsce niemal nikt nie podejmuje tematu patologii rozwoju, pornografii czy antykoncepcji. W Niemczech jest podobnie. Dlaczego?**

Rewolucję seksualną pchają do przodu elity świata polityki i wielkich finansów. Zinfiltrowano wszystkie obszary społeczeństwa, a szczególnie uniwersytety i media. Jest żalosne, że dzisiaj prezenter niemieckiej telewizji robi sztuczną przerwę przy „gwiazdce gender” [niem. Gendersternchen, dodanie „\*” do rzeczownika ma oznaczać umowność wskazywanej przez ten rzeczownik płci – przyp. red.].

Większość dziennikarzy zrezygnowała z etosu dziennikarskiego na rzecz poprawnych informacji kontrolowanych przez władzę i zniżyła się do roli służalców tej władzy. Dzięki Internetowi istnieje dziś jeszcze dostęp do alternatywnych informacji, ale „cancel culture” jest coraz bardziej totalitarna. Jeżeli Twitter może skasować konto amerykańskiego prezydenta, to wiemy, kto ma władzę – niepodlegający żadnej kontroli prywatni właściciele Big Tech.

**Globalna rewolucja seksualna w wielu krajach przyjmuje dzisiaj wyrazicie antykatolicki charakter. Dławi się powszechnie wolność słowa i religii. Pomimo tego nie brakuje jednak takich środowisk katolickich, które chcą połączyć wiarę z ideologią gender. Czy to jest możliwe?**

Ideologia gender jest współczesnym prądem filozoficzno-religijnego gnostycyzmu, który ma swoją wielowiekową historię. Ten prąd duchowy jest nacechowany rebelią przeciwko Bogu Stwórcy. Świat, materia i ciało są w nim postrzegane jako coś złego. Człowiek musi się z nich wyzwolić dzięki wiedzy (po grecku – gnosis). Filozoficzni koryfeusze i aktywiści rewolucji seksualnej przynależą do tej tradycji. To są bez wyjątku ateistyczni myśliciele, którzy ideologię marksistowską/komunistyczną ubierają w nowe szaty, dopasowując je do współczesności. Wielu z nich to homoseksualiści. To, że Kościół nie przeciwstawił się

w zdecydowany sposób ideologii gender, jest historycznym zaniechaniem.

**Wielkim problemem dla katolików jest dzisiaj kryzys nadużyć seksualnych w Kościele katolickim. Opublikowała Pani książkę na ten temat pod niemieckim tytułem „Missbrauch. Euer Herz lasse sich nicht verwirren!”. Jest faktem, że większość nadużyć w Kościele duchowni popełniają na młodych chłopcach. Czy ma to coś wspólnego z rewolucją seksualną?**

Tak, oczywiście. Jednym ze skutków II Soboru Watykańskiego było przeniknięcie do teologii i seminariów kapłańskich trucizny „wyzwolenia seksualnego”, które czyni z człowieka niewolnika seksualnego popędu. Papież Benedykt XVI przedstawił te procesy w niewielkim piśmie z 2019 r. [po polsku opublikowanym w całości na portalu PCh24.pl pt. „Benedykt XVI o przyczynach kryzysu Kościoła” – przyp. red.]. Jednym z najlepszych ekspertów w tym obszarze jest polski ksiądz prof. Dariusz Oko, który opisał ten problem w książce „Lawendowa mafia” z 2020 r. Rozmiar homoseksualnej infiltracji Kościoła jest niepojęty. To jednak, że całe społeczeństwo jest przesiąknięte nadużyciami seksualnymi, jest w mediach przemilczane. W każdym razie obecnie podejmuje się w Kościele katolickim poważne wysiłki, by oczyścić się z tego bagna.

**Na koniec pytanie o właściwą rolę Kościoła w przeciwdziałaniu rewolucji seksualnej i ideologii gender. II Sobór Watykański nie potępił komunizmu ani marksizmu. Być może nadszedł czas, by Kościół katolicki potępił neomarksizm i podjął zdecydowaną ofensywę przeciwko tym, którzy w jego szeregach flirtują z tą ideologią?**

Tak, to powinno stać się już dawno. Kościół katolicki na Zachodzie jest jednak słaby i skompromitowany. Możemy jedynie trzymać się obietnicy Jezusa: Bramy piekielne go nie przemogą (Mt 16,18). W Afryce i Azji ruch na rzecz przełomu jest silny. Jeżeli jest ktoś, kto doprowadzi swoje dzieło do końca, to jest nim Bóg. Dajmy Mu przestrzeń w naszym własnym życiu.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

**Gabriele Kuby** – studiowała socjologię w Berlinie i Konstancji. Jest autorką książek i międzynarodowym wykładowcą. Jej książka „Globalna rewolucja seksualna. Likwidacja wolności w imię wolności” została przetłumaczona na piętnaście języków. Papież Benedykt XVI określa Gabriele Kuby jako „odważną bojowniczkę przeciw ideologiom, które w ostateczności celują w zniszczenie człowieka”.